Dobrobyt
miesięcznik gospodarczy

№ 5 WRZESIEŃ 1932. ROK I.

TREŚĆ

Apel — *Tadeusz Ostrowski* Z lotu ptaka — Bilans handlowy Polski — Adoratorzy juty — Bank Pracy — Górny Śląsk — Maszyna — Konjunktura — *Henry Deterding* O prestiż złota — Sowiety — *Edmund Kaleński* Uruchomienie eksportu polskiego do St. Zjedn. — *Inż. Eugenjusz Kwiatkowski* Prześwietlenie polskiej rzeczywistości — Podziękowania.

Czcigodni Adresaci, którzy nie reflektują na prenumeratę „DOBROBYTU" zechcą łaskawie nas o tem zawiadomić. W razie braku wiadomości pozwolimy sobie nadsyłać dalsze numery, ufając, że Czcigodni Adresaci nie zechcą narazić nasze wydawnictwo na straty.

Należytość pocz. opł. rycz. **Cena 80 gr.**

DOBROBYT
MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY DLA WSZYSTKICH

№ 5. WRZESIEŃ 1932. ROK I.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW UL. KAZIM. WIELKIEGO 95. TEL. 166-40. P.K.O. 411.160.

APEL

Miesiąc lipiec i sierpień uznane tradycją jako czas wypoczynku, wnoszą prąd rozleniwienia w każdą akcję.

Ciepło, słońce i pogoda nastrajają ludzi optymistycznie, i nawet skrajni malkontenci skłonni są do konserwatywnego przeczekania okresu wakacyjnego.

Bezrobocie zdaje się być naturalnym wypoczynkiem wakacyjnym.

Głód mieszkaniowy przeistacza się w rodzaj campingu na świeżem powietrzu.

Brak opału w mieszkaniach nie jest dokuczliwy, bo ciepło.

Wobec pełnych łanów zbóż i zieleniących się kartoflisk, klęska głodu i nędzy tuszuje się przejściowo.

Wobec urlopów sądowych nawet egzekucje nie prześladują rozwakacjonowanej psychologji.

Publicyści różnych odłamów leczą nerwy po letniskach i nie wnoszą normalnych dawek żółci na łamy prasy.

Jednem słowem — wakacje.

Ale ten okres skończy się we wrześniu i przyjdzie **ciężka zima.**

Optymizm nasz, który zresztą jest bardzo potrzebny w psychice zbiorowej pogrąży się znowu w falach zwątpienia o ile lekkomyślnie zmarnotrawimy polską jesień.

Prawdopodobnie żaden cud nie wyrwie nas z orbity walki gospodarczej między złotem a innymi walorami gospodarki światowej — przed zimą.

Walka ta zostanie rozegraną do końca, bo jak nas efekty konferencyj międzynarodowych uczą **światowa zgoda w praktyce pozostanie na długo w krainie marzeń.**

My Polacy w tej walce bierzemy słabiutki udział, bo złota posiadamy bardzo niewiele. Zainteresowanie nasze koncentruje się raczej na froncie dłużniczym i z tego punktu widzenia nie mamy powodu martwić się kampanją niemiecką, która nam bezwzględnie pomoże do przetrawienia skutków lichwy pobieranej od nas przez światowych wierzycieli.

Z tych też powodów bezczynność wakacyjna w odniesieniu do zdarzeń zagranicznych nie jest tak szkodliwa, jak bezczynność nasza na froncie gospodarczym wewnętrznym, który będzie narażony na **atak psychologicznie uzasadniony.**

Byłoby karygodną lekkomyślnością gdybyśmy taki atak wykreślili z ram możliwości i nie uczynili wszystkich dostępnych nam wysiłków, aby do tego ataku nie dopuścić.

Wprawdzie nie zdołamy w ciągu tygodni przegrupować istotnego położenia gospodarczego wewnętrznego, lecz **możemy i jesteśmy zobowiązani** przegrupować psychologiczny nastrój mas.

Ten obowiązek spoczywa na każdej jednostce społeczeństwn, której nie jest obojętną możliwość zamieszek.

W poczuciu tego obowiązku komitet redakcyjny „Dobrobytu" ma zamiar rozgłosić **projekt Banku Pracy, który otuchą i optymizmem musi napełnić szerokie warstwy robotnicze.**

Czy ten projekt jest dobry i realny, czy zły i utopijny, przyszłość pokaże. — Na razie chodzi o **przedstawienie możliwości poprawy warunków bytu, w niedalekiej przyszłości.**

Propaganda tej otuchy będzie kosztować jak każda inna propaganda.

Apelujemy zatem do Czcigodnych Adresatów, aby łaskawie zechcieli jaknajwcześniej nadesłać nam równowartość dotychczas przesłanych Im zeszytów „Dobrobytu", gdyż w przeciwnym razie nie będziemy mogli spełnić naszego ideowego posłannictwa.

Próbne konferencje z robotnikami różnych przemysłów, różnych warstw i różnych zapatrywań, pozwalają nam wierzyć w skuteczność naszych usiłowań i dlatego **prosimy gorąco** Czcigodnych Adresatów o poparcie.

Uważam, że nie powinno się lekceważyć projektu Banku Pracy, lecz należałoby zbadać czy nie posiada on wielkiej wartości w okresie kryzysu, a może także i w późniejszym okresie.

Jan Pasek Błotnicki (Dzikowiec k. Kolbuszowy).

Z LOTU PTAKA

Rozwój awjatyki przyniósł nam możność patrzenia się na rozległe tereny **z góry.**

Zdjęcia fotograficzne z aeroplanów uwypuklają różne wartości, ważne ze względów psychologicznych.

Taka mapa z lotu ptaka wykonana może być w sekundzie i jest zupełnie wystarczającą dla ważnych decyzji co do których potrzebowaliśmy uprzednio długich miesięcy z powodu mozolnych i długotrwałych pomiarów geodetycznych.

Im trudniejszy teren, tem większe usługi daje nam metoda zdjęć z lotu ptaka.

Na terenie zagadnień gospodarczych tyle wyrosło gór i wulkanów, — tyle powstało nowych rzek. jezior i bagien, że **metoda orjentacji z lotu ptaka zdaje się być jedynie właściwą,** — jeżeli chodzi o projekt budowy kanałów gospodarczych, którymi ma popłynąć przyszłe życie gospodarcze Polski.

Spróbujemy tą metodą przypatrzyć się na nasz plan sytuacyjny gospodarczy.

Polska na tym planie przedstawia się jako **teren rolniczy**, którego zachodnia i środkowa połać jest w kulturze, a wschodnia w zacofanej kulturze o lat conajmniej 100. Na zachodnio-południowym cyklu mamy teren energetyczny dzięki pokładom węgla, a na południowym pasie źródła energji w postaci ropy naftowej.

Dzięki naturalnym zasobom litosfery polskiej, nasz kraj jest z punktu widzenia bytu i dobrobytu **samowystarczalnym.**

O ekspansywności **produkcyjnej** na eksport **w wielkim stylu** z terenów obecnej Polski może mówić tylko fantasta.

Weźmy n. p. zboża chlebowe (pszenica i żyto). Tegoroczny zbiór zbóż chlebowych wynosił w Polsce **7,860.000** ton.

W roku 1928 spożycie wewnętrzne zbóż chlebowych wynosiło w Polsce 7,832,000 ton. Od tego czasu przybyło dzięki naturalnemu przyrostowi **2 miljony żołądków.**

Czyż można mówić u nas o programie eksportu zbóż chlebowych. **Nie łudźmy się.**

Wszystkie **pozory** naszych **zwyżek eksportowych całej produkcji rolnej** nie wyłączając jaj i bekonów zawdzięczamy brakowi dobrobytu, który skazuje miljonowe rzesze na niedokarmianie.

Ekspansja eksportowa Polski w węglu i produktach naftowych jest także przejściową.

Produkcja polska węgla wynosi plus minus **40 miljonów ton** rocznie, — a spożycie wewnętrzne ca. **15 miljonów ton rocznie.**

To się nazywa konsumcja?! Węgla „zjadamy" zaledwie 2 razy więcej niż zboża chlebowego!!!

To się nie da utrzymać!

Jeszcze lat kilkanaście, a damy sobie spokój z wywozem węgla, którego eksport zamorski jest już dzisiaj nonsensem z powodu zbyt wielkiej odległości złóż węglowych od portu.

Podobnie jest z ekspansją produktów naftowych.

Tak wygląda prawda o możliwościach naszej ekspansji w wielkim stylu w niedalekiej przyszłości.

Trzeba zmienić orjentację.

Z lotu ptaka widać doskonale, że właściwą naszą linją ekspansywności w produktach **przetworzonych** przez własne źródła energetyczne **jest granica wschodnia i Gdynia.**

Nic więcej.

Może być, że kiedyś po zjednoczeniu Gdańska, Prus wschodnich i Litwy z Polską linja północna rozszerzy się wybitnie, lecz **zasada pozostanie niezmienioną.**

To też na te dwie linje powinna być skierowana cała uwaga naszych ekonomistów umiejących patrzeć z lotu ptaka.

Aby te dwie linje utrzymać i rozwinąć **potrzebny nam jest dobrobyt,** bo Polsce dziadowskiej grozić będzie zawsze niekorzystna zmiana granic ekonomicznych.

Patrząc z lotu ptaka musimy uzmysłowić sobie, że w niedługim czasie powróci równowaga gospodarcza, której cechami będą:

1) Zanik hegemonji Stanów Zjednoczonych
2) Powrót środka ciężkości zagadnień ekonomicznych do Europy
3) Rozbudowa handlu rosyjskiego
4) Ekspansja rasy żółtej na zachód.

W obliczu tych zdarzeń powinniśmy przygotować odpowiednio nasz

aparat handlowy

via Gdynia i via nasza granica wschodnia.

Ogólna powierzchnia ziemi obejmuje 52.8 miljonów mil □ 632 milj. ludzi białej rasy t. zw. kaukaskiej posiada 46.1 milj. mil □. 900 miljon. Azjatów posiada zaledwie 6.6 milj. mil □ To znaczy na 1 milę □ przypada 13,5 ludzi białej rasy, a 134.8 Azjatów, — czyli 10 razy więcej. — Należy spodziewać się walk o zmianę tego stanu w przyszłości.

Ten aparat handlowy musi objąć dwa działy:
a) dział handlu towarem produkcji krajowej
b) „ „ „ „ **obcej.**

Jest rzeczą dla naszych stosunków ogromnie charakterystyczną, że **nasz bilans handlowy z państwami, od których otrzymaliśmy pożyczki jest ujemny,** a bilans handlowy z państwami od których nie pożyczaliśmy grosza **dodatni.**

A biorąc rzecz logicznie powinno być **raczej odwrotnie**, a w każdym razie nie powinniśmy dopuszczać do bilansu ujemnego z państwami, które **obiema rękami** zabierają nam walutę, — jedną ręką za procenty i raty pożyczkowe, a drugą za towar.

Jeżeli Polska nie ma zamiaru dalszego zadłużania się u tych wyzyskiwaczy psychologji dłużnika, to ten stan da się zmienić.

Kwestję tą omówimy w innym artykule.

Wracając do naszych możliwości **handlowych,** to te są dużo **większe** niż nasze możliwości **produkcyjne.**

Dlaczego?

Jak zaznaczyliśmy nasze możliwości produkcyjne **na eksport** (nie dla własnego dobrobytu!) są małe, a w każdym razie bardzo małe w stosunku do możliwości produkcyjnych Rosji.

Nie jest koniecznością handlować wyłącznie własnym towarem. Pachciarz przy wielkim folwarku wzbogaca się dzięki sąsiedztwu tegoż folwarku

Porównanie to w szlachetniejszym sensie oświetla nasze możliwości handlowe ze względu na sąsiedztwo Rosji.

My dla Rosji nigdy nie będziemy konkurentem gospodarczym i dlatego mamy możność nawiązania z nią takich stosunków handlowych, któreby dla obu krajów były korzystne.

Te możności przy dzisiejszych władcach Rosją są daleko lepsze, niż w razie powrotu dawnych „białogwardzistów", dla których samodzielność Polski jest nawet dzisiaj solą w oku.

Handel taki jest tem realniejszy, że jak nas ostatnie lata przekonały, — „towar rosyjski i pieniądz z Rosji nie śmierdzą".

Nie śmierdzą nawet dla „białogwardzistów", którzy w Paryżu na wekslach sowieckich porobili majątki.

Nasz wschodni sąsiad jest widocznie znakomitym kupcem jeżeli potrafił rozwinąć swój eksport, podczas gdy rutynowane w kupiectwie państwa swój eksport skurczyły

Nasz wschodni sąsiad jest widocznie bardzo bogaty i wypłacalny, jeżeli w dobie chorobliwej nieufności kapitalistycznej, światowy kapitał honoruje bez wahania weksle sowieckie za przeszło **500 miljonów dolarów,** i to weksle długoterminowe.

Rosja dotychczas nie rozwinęła w pełni swego handlu zagranicznego i bardzo chętnie zgodzi się na handel via Polska pamiętając o prawach ekonomicznych i geopolitycznych, które pozwalały jej **przed wojną**, na 3 razy większy eksport niż obecnie.

Anglja, Niemcy, Włochy, Austrja, Danja, Norwegja Finlandja, Łotwa i Estonja są przyjaznymi odbiorcami towarów sowieckich.

Te 9 państw w r. 1930 dostarczyły Rosji towarów za **193 miljony dolarów,** a kupiły od sowietów towarów **za 340 miljony dolarów,** — co stanowiło 67% wywozu z Rosji.

Informacyjnie dodajemy, że te 9 państw **importowały** w r. 1929 towarów za ca. **12 miljardów dol.**

My moglibyśmy w rozbudowie dostaw towaru rosyjskiego pośredniczyć także na drodze **handlu wymiennego.** To znaczy za różne artykuły produkcji polskiej otrzymywaliśmy ten towar rosyjski, który można plasować na wyżej wymienionych rynkach sprzedaży.

Wytyczne nasze dążności do dobrobytu na drodze handlowej są jasne, a mianowicie:

1) Handel wymienny z Rosją
2) „ pośredniczy z Rosji i do Rosji
3) „ via Gdynia z 4-miljonową rzeszą Polaków w Stanach Zjednoczonych i z miljonową rzeszą Polaków we Francji.

To są problemy do zrealizowania możliwe i to są **zasadnicze wytyczne** dla naszego handlu.

Należy zerwać z manierą dumpingową w handlu Polski.

Jeżeli w całokształcie zagadnień ekonomicznych uwzględnimy politykę **dalekobieżną,** w której Rosja wystąpi jako tama przed zalewem wschodu przez rasę żółtą, co grozi konsekwencjami, które już raz Europa przeżywała w czasach średniowiecza, — wtenczas potraktujemy sprawę handlu Polski z Rosją tak jak ona na to zasługuje obserwowana z lotu ptaka.

Tadeusz Ostrowski.

Jest już dzisiaj rzeczą wiadomą, że Stany Zjednoczone zredukują swoje pretensje wierzycielskie w stosunku do dłużników europejskich. — Nastąpi to po wyborze prezydenta U. S. A. Najpoważniejszymi dłużnikami Stanów są: Anglja i Francja.

Francji obniży się płatności głosząc szlachetne motywy tego czynu a mianowicie wdzięczność za pomoc w walce o niepodległość U. S. A. w latach 1776—1783. — Anglji obniży się takie same płatności mimo że Anglja przeszkadzała Stanom w uzyskaniu tej niepodległości

Pieniądz posiada widocznie jakąś swoistą etykę i moralność.

BILANS HANDLOWY POLSKI

W wieku XVII skrystalizował się w Europie t.zw. kierunek **merkantylistyczny.** Kierunek ten reprezentuje ekonomistów, którzy twierdzą, że bogactwo polega na przewadze wywozu nad przywozem.

Pod tym kątem widzenia prowadzona była przez długi czas polityka gospodarcza Anglji i Francji. Niektórzy wybitni mężowie stanu jak n. p. minister francuski Colbert, lekceważyli rolnictwo, a protegowali rozbudowę przemysłu, widząc w nim pracę o charakterze eksportowym.

Ten merkantylizm nie spełnił pokładanych w nim nadziei i dlatego powstała później doktryna **fizjokratów,** reprezentowana w Anglji przez ekonomistę Adama Smitha, która opiera bogactwo kraju na produkcyjności ziemi.

Obecnie w Polsce urabia się również przekonanie, że **podstawą naszego gospodarstwa narodowego jest rolnictwo** i związane z niem gałęzie wytwórcze, a przemysł inny powinien przyjąć formę **uzupełniającą.**

Słuszność takiego przekonania wykazuje najlepiej obecny okres gospodarczy.

Z punktu widzenia dobrobytu **zasada** merkantylizmu jest **błędna.**

Prosty rozum dyktuje, że jeżeli będzie się **więcej wywozić niż przywozić,** to w końcu **zostanie zero.**

Zaznaczamy, że występujemy przeciwko zasadzie jako takiej z punktu naukowego.

Polska mająca długi **musi** więcej wywozić niż przywozić, bo inaczej stanie się niewypłacalną.

Taki symptom byłby w dzisiejszym układzie kapitalistycznym dla Polski bardzo **szkodliwy** i dlatego powinniśmy utrzymać aktywny bilans handlowy, a więc pośrednio i płatniczy, by móc jaknajprędzej spłacić pożyczki.

Aktywność naszego bilansu handlowego jest zależną wyłącznie od naszej woli i sprytu.

Porównajmy nasze dwa bilansy handlowe w czasach niekryzysowych, a wtedy zrozumiemy jak bardzo bilans handlowy zależny jest od woli i sprytu.

Handel Polski w milj. złotych.

Kraj	Saldo w 1926 r.	Saldo w 1928 r.
Niemcy	+ 205	— 44
Anglja	+ 225	— 86
U. S. A.	— 225	— 447
Francja	— 34	— 206
Inne państwa	+ 532	— 71
Ogółem	+ 703	— 854

W ciągu roku 1927, zdołaliśmy z **700 miljonów plusów** zejść na **850 miljonów minusów.**

Tylko niewielka część społeczeństwa zdaje sobie sprawę z doniosłości tego faktu.

Ten śmiały przeskok potępiany przez krótkowidzów był i jest **zasługą** ówczesnego ministra handlu i przemysłu inż. **Eugenjusza Kwiatkowskiego,** który przez „wybicie okna" na świat handlu w Gdyni, **umożliwił** nam obecnie utrzymanie aktywności w gospodarstwie międzynarodowem.

Gdyby ten hazardowy pozornie krok nie był uczyniony **wtedy,** to dzisiaj nie mielibyśmy ani Gdyni, ani gotówki w skarbcu, która „rozlazłaby się" na różne drobne wydatki.

Wracając do meritum sprawy trzeba powiedzieć sobie jasno:

1) Aktywność bilansu handlowego jest nam potrzebna ponieważ mamy długi zagraniczne.

2) Ponieważ kraje wierzycielskie Polski wywierają nacisk na tą aktywność w sensie ujemnym, przeto musimy dążyć **całą parą** do spłacenia lichwiarskich pożyczek zagranicznych.

3) Nie wolno nam zaciągać nowych pożyczek zagranicznych.

4) Należy punkt ciężkości walki o aktywność bilansu handlowego przenieść z Urzędu ceł na płaszczyznę życia pospodarczego społeczeństwa polskiego.

5) Gdyby usiłowania pod 4) wymienione natrafiły na indolencję lub niechęć reprezentantów wolnego handlu, natenczas musi się zastosować przymus handlowy drogą **skrajnego etatyzmu.**

Nie mamy czasu na zabawę, gdy zapasy złota w Banku Polskim spadły do znikomej ilości.

A więc najpierw spróbójmy przenieść punkt ciężkości walki o aktywność bilansu handlowego na teren **konsumcji.**

Jest rzeczą zrozumiałą, że **niepotrzebne byłyby cła przywozowe**, gdyby nasze społeczeństwo było dostatecznie uspołecznione. Bo przecież nikt nie przywoziłby towar do Polski, poto, aby on psuł się **niekupiony.**

Niestety jest inaczej.

Artykuł niniejszy ma za cel przedstawienie sposobów walki o aktywność bilansu handlowego Polski **w zasadzie**, a nie w szczegółach.

Walka ta musi być prowadzona na dwóch frontach.

Jeden front to import.

Drugi front to eksport.

Zwycięstwo na froncie importu zależne jest od naszej **woli.**

Zwycięstwo na froncie eksportu od naszego **sprytu.**

Na froncie pierwszym walka **defenzywna** z pomocą aktywności rolnictwa i rękodzieła.

Na froncie drugim walka **ofenzywna**, czysto handlowa.

My w walce defenzywnej zawsze jesteśmy słabeuszami i dlatego obrona za pomocą **tablic i wywieszek** „kupujcie wyroby krajowe", **jest nieskuteczna.**

Trzeba sięgnąć do innego arsenału.

Psychologję kupującego znamy doskonale. — W 90% wypadków kupi on to co mu kupiec **podsunie.**

Chodzi o to, **aby kupiec nie mógł podsuwać towary dla aktywności bilansu handlowego szkodliwe.**

Ponieważ ogłaszanie barjer celnych jest sprzeczne z duchem przyjaźni międzypaństwowych i demoralizuje całe grupy społeczne przez zachętę do szmuglowania, więc lepiej jest utrudnić kupno towarów zagranicznych przez podział sklepów na dwie kategorje;

a) sklepy wyrobów krajowych

b) sklepy wyrobów zagranicznych.

Sklepy **mieszane** obu kategorji **nie powinny istnieć.**

Sklepy b) powinny płacić **wysokie podatki,** a publiczność w tych sklepach kupująca powinna płacić **podatek luksusowy,** gdyż luksusem jest kupowanie w tych trudnych dla skarbu czasach zagranicznych „szmoncesów“.

Oddziały zakupów firm przemysłowych powinny podlegać takim samym obciążeniom.

Nie wolno nam dla internacjonalnych sentymentów i dla chęci większego zysku niepolskich przemysłowców i hurtowników, poświęcać **resztki** złota ze skarbu.

Nadto biura zakupów instytucji państwowych i wojska powinny bezwzględnie uniknąć towarów znajdujących się na liście przywozu. — Jest rzeczą gospodarczo nienaturalną karmienie kadr wojskowych n. p. ryżem.

Podzielmy sklepy na dwie kategorje! Publiczność powinna wiedzieć **napewno** czy kupuje towar krajowy, czy towar rujnujący nasz dobrobyt.

A teraz o **froncie eksportowym.**

Na pierwszym planie postawmy sobie rozświetlające ten problem zapytanie.

Czy szanowny czytelnik kupiłby jakiś towar z Ameryki, **gdyby ten towar nie leżał w sklepie, czy w magazynie w Polsce?**

Nie!

Otóż to samo prawo psychologiczne obowiązuje w każdym innym kraju.

Dopóki towar polski **nie będzie leżał w sklepie lub magazynie Stanów Zjednoczonych,** dopóty sprzedaż polskiego towaru w U. S. A. będzie ciągle pobożnem życzeniem.

Polonja amerykańska mająca najszczersze chęci kupna towaru ojczystego pochodzenia **nie może go kupować, bo go w Stanach nie ma.**

Tak samo dzieje się w innych krajach.

Chcąc zwiększyć eksport Polski musimy towar polski **zawieźć fizycznie** na miejsce sprzedaży. — Inaczej będziemy ciągle jeno wzdychać lirycznie do eksportu.

Gdybyśmy wystawy regjonalne i różne targi przenieśli do ośrodków polskich zagranicznych, mając równocześnie tam towar na składzie, to kilkadziesiąt miljonów dolarów rokrocznie wpłynęłoby do Polski napewno.

To nie są domniemania, **to są pewniki** potwierdzone przez opinję Polaków znających doskonale stosunki amerykańskie, z konsulem p. Edmundem Kaleńskim i z prezesem „Ampolu“ p. Maksymiljanem Węgrzynkiem na czele.

Kto zdaje sobie sprawę z trudności gospodarczych **wewnętrznych** Polski, które zawdzięczamy znikomej ilości złota i walut w Banku Polskim, ten powinien z całą energją postąpić po linji zasadniczej treści niniejszego artykułu, aby wysoka aktywność bilansu handlowego Polski wzmocniła nasze **wewnętrzne** środki obiegowe pieniężne dla łatwiejszej wymiany rodzimych dóbr materjalnych **wewnątrz kraju.**

ADORATORZY JUTY

W niektórych czasopismach, a w szczególności w czasopismach ochraniających handel towarami włókienniczymi z surowca zagranicznego pojawiają się ataki na produkcję z krajowego lnu i wełny.

Ataki te posługują się często ironją, często sugestją opartą na pierwiastach przyzwyczajenia, a rzadko na rzeczowych wywodach. Nawet w tym ostatnim wypadku zarzuty są obliczone na brak znajomości faktycznego stanu rzeczy wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Ironizuje się zarządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdy to z pobudek samowystarczalności na wypadek wojny i z pobudek dobrobytu państwowego, który jest warunkiem dobrego wyposażenia armji, — nakazało poprzeć krajową produkcję lnu i wełny.

Ironizuje się zarządzenia innych ministerstw, które polecają pakować nawozy sztuczne, sól i cukier we worki lniane.

Sugeruje się obywateli, że okropnością byłoby noszenie „zgrzebnych“ koszul i „zgrzebnych“ sukienek.

Straszy się podrożeniem opakowania, a przez to zwyżką ceny eksportowej, względnie obniżeniem — ceny rynkowej towarów pakowanych, co się ma odbić na „poczciwych“ robotnikach, którzy nie wiedzą co znaczy „Lewjatan“.

Opowiada się, że worki z lnu są hydroskopijne i już przy 7% wilgotności powietrza stają się mokre podczas gdy jutowe dopiero przy 20%. — Zamilcza się jednak przy tem, że n. p. nawozy sztuczne tak czy tak, musi się pakować poprzednio w tkaniny asfaltowane, bo i juta nie pomoże.

Technicy wiedzą, że każdy worek ma pory i że wilgoć powietrza przeszłaby nawet przez worek z żelaza czy szkła, o ile brak będzie materjału impregnującego i uszczelniającego.

Przyklasnąć należy Intendenturze wojskowej, która w poprzedniem zamówieniu zażądała skromne 25% domieszki wełny krajowej do koców — a gdy firma bielska, które to zamówienie objęła, poczęła się wykręcać, że są trudności w nabyciu potrzebnej wełny krajowej, — wtedy Intendentura do następnych koców zażądała 35% domieszki wełny krajowej. — Jest to najlepsza odpowiedź na próbę sabotażu produkcji krajowej i miły dowód uczciwej mądrości zamówieniodawców.

Jak sądzicie — znajdą się dostawcy na takie czy nie? — Oczywiście że tak — przekonamy się o tem w najbliższej przyszłości.

Krytyka „adoratorów juty“, że brakłoby surowca w Polsce, gdyby wszystkie worki chciano robić z lnu, jest najlepszym dowodem jak niewykorzystaną jest u nas produkcja rolno włókiennicza i jakie wartości mogłyby być wyprodukowane w kraju dla dobra narodowego dobrobytu.

Pamiętajmy, że gdyby waluta użyta na zakup juty zagranicą pozostała w kraju, to nie potrzebowalibyśmy sprzedawać cukier Anglikom po 23 gr. za kilo i ten cukier nawet w dziesięciu workach lnianych byłby tańszy w Polsce niż jest i to bez uszczerbku dla plantatorów buraków cukrowych i z ogromną korzyścią dla całego dobrobytu wewnętrznego. — Jedynie handlarz juty przestałby jeść „ciastka, które krzepią“.

BANK PRACY

Jest powszechnie wiadomem, że ruch budowlany posiada zasadnicze znaczenie dla **dobrobytu** kraju jak i dla zwalczania **bezrobocia.**

Dlatego projekt Banku Pracy objął przedewszystkiem budownictwo tak ze względów rzeczowych jak i ze względów taktyczno-psychologicznych.

Względy taktyczne uwarunkowane psychologją pracy wymagają początkowo takich wyczynów, któreby było **widoczne** i łatwo **zrozumiałe** nawet dla laika gospodarczego.

Budownictwo **mieszkaniowe** te warunki spełnia wybornie.

Dom mieszkalny składa się:

1) z parceli budowlanej,
2) z kosztów materjałów budowlanych,
3) z kosztów transportu tych materjałów na miejsce budowy.
4) z kosztów robocizny bezpośredniej,
5) z kosztów robocizny mózgowej (plany i t. d)

Projekt budownictwa mieszkaniowego B-ku Pracy opiera się na następ. **niepieniężnych** kredytach:

Ad 1) Parcele dostarczą magistraty, instytucje martwej ręki, posiadłości rządowe i ew. prywatne na zasadzie **udziałów.**

Nawet najbardziej zadłużane samorządy miejskie mogą te parcele na cele budownictwa mieszkaniowego oddać bez gotówkowej natychmiastowej zapłaty, gdyż nawet w razie palącej potrzeby udział taki łatwiej jest spieniężyć niż parcelę, jeżeli na takiej parceli staną pierwsze fundamenty domu budowanego przez Bank Pracy. To samo dotyczy innych udziałowców oddających tereny pod budowle Banku Pracy.

Wniosek konkretny:

Prosimy uprzejmie wszystkie Magistraty i Instytucje wyżej wymienione o zgłaszanie chęci oddania parcel pod budownictwo mieszkaniowe Banku Pracy. Adres: Redakcja „Dobrobytu" Kraków Kazim. Wielkiego 95.

Ad 2) Jeżeli koszt budowy domu przyjmiemy jako 100%, to **w robociźnie** pośredniej materjałów budowlanych ukryte jest **40%** Na koszt surowców i na zysk dla przetwórcy surowca przypada około **20%.**

Bank Pracy zamierza pozyskać te 40% jako „wkładkę oszczędności" pracy od robotników wprost, a 20% dla przetwórcy ma zamiar zapłacić zakładom przemysłowym węglem in natura. Stosunek ten w razie zapotrzebowania węgla ponad 20% może ulec zmianie.

Wniosek konkretny:

Prosimy uprzejmie wszystkich Producentów materjałów budowlanych (w skład materjałów budowlanych wchodzi około 45 grup tych materjałów) a więc i Ziemian (właścicieli lasów) o oferty, — w przeliczeniu na węgiel (jakość wedle życzenia) franko stacja kolejowa odbiorcza. Adres: Redakcja „Dobrobytu" Kraków.

Ad 3) Projekt Banku Pracy przewiduje **kredytowany przewóz** kolejowy. — Przewóz ze stacji kolejowej na miejsce budowy można zapłacić węglem lub benzyną (samochody) in natura.

Wniosek konkretny:

Przedsiębiorcy przewozowi, — właściciele furmanek w miastach i koło miast, — właściciele samochodów ciężarowych, którym konwenjuje zapłata za przewóz, węglem, względnie benzyną (olejami) in natura, zechcą łaskawie podać swe adresy do Redakcji „Dobrobytu" Kraków.

Ad 4) Robocizna bezpośrednia wynosi 35% kosztów budowy. — Robotnicy zajęci przy budowie domów Banku Pracy pracowaliby stale, a więc niesezonowo. — Z tego tytułu robotnicy ci zadowolą się mniejszą płacą, a będą zarabiać więcej, biorąc pod uwagę okres całoroczny pracy.

Robotnicy budowlani otrzymywaliby początkowo **2/10** swoich zarobków w monecie, **5/10** w żywności, tytoniu i innych naturaljach, a **3/10** składaliby na książeczkę Banku Pracy.

Wniosek konkretny:

a) Robotnicy budowlani, chcący na tych warunkach pracować zechcą nadesłać swoje zgłoszenia do Redakcji „Dobrobytu" Kraków.

b) Ziemianie, którym kowenjuje zamiana ich produktów rolnych, na jakiekolwiek inne produkty, rodzime polskie, — zechcą łaskawie nadesłać propozycje na adres Redakcji „Dobrobytu" Kraków.

Ad 5)

Wniosek konkretny:

Architekci i przedsiębiorcy budowlani, którym konwenjuje zapłata za pracę mózgową, częścią w opale na ich własne potrzeby, a częścią w gotówce, ale po pokryciu wszystkich innych kosztów budowy, — zechcą nadesłać swe oferty na adres Redakcji „Dobrobytu" Kraków.

— — — — — — — — — — — — —

Za wszystkie zobowiązania zaciągnięte przez Bank Pracy gwarantować będą hipoteki nowo wybudowanych i wolnych od podatku domów, w złocie.

Światowe zapasy pszenicy są bliskie wyczerpania. Skoki cen zboża zawdzięczamy w Polsce spekulacji i brakowi elewatorów. Jeżeli można było podnieść cenę bawełny mimo olbrzymich, niezmniejszonych zapasów światowych, to tembardziej można przywrócić racjonalną cenę zboża.

GÓRNY ŚLĄSK

Sto lat wstecz Górny Śląsk był prawie nieużytkiem. — Dzisiaj jest perłą ziem polskich.

Tej perle grozi poważne niebezpieczeństwo wewnętrzne, —

przeludnienie.

Przy ocenie stanu bezrobocia popełnia się jeden błąd, — a mianowicie zapomina się o przyroście naturalnym Polski.

Ten przyrost wyrażający się cyfrą 500.000 głów rocznie, w 70% przypada na wieś — a w 30% na miasta. — Czyli 150.000 rocznie przybywa w miastach kandydatów i kandydatek na bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych. — Ta liczba powinna być także ujęta statystyką, gdyż ona świadczy o tem, że mimo wzrostu bezrobotnych, ilość zatrudnionych pracą nie zmniejsza się.

Ten pocieszający fakt jest wyjaśnieniem dlaczego dotychczas przetrzymujemy t. zw. „kryzys gospodarczy“ bez kataklizmów społecznych.

Z drugiej strony nie wolno nam ten objaw naturalnego przyrostu pozostawiać „wolnej grze“. — Interwencjonalizm w tej dziedzinie jest nam więcej potrzebny, niż interwencjonalizm w syndykatach i kartelach.

Interwencjonalizm ten może być dwojaki:

a) społeczny

b) państwowy.

Najskuteczniejszym byłby interwencjonalizm społeczny z poparciem państwowem.

Celem interwencji powinno być odciążenie Górnego Śląska z nadmiaru ludności, lecz nie przez poradnie lekarskie, które hamując przyrost naturalny ludności, są anaturalne i szkodliwe moralnie (etyka, rodzina, religja), oraz materjalnie (mocarstwowość, dobrobyt oparty o ręce pracy).

Odciążenie Górnego Śląska powinno iść po linji naturalnego dobrobytu przez

przesiedlenie.

Problem ten nie jest łatwy, lecz jest wykonalny.

Obejmuje on trzy zasadnicze punkty:

1) Kto miałby się przesiedlić?

2) Gdzie?

3) Skąd wziąć na to fundusze?

Co do pierwszego pytania istnieją dwie możliwości:

a) narybek na bezrobotnych

b) bezrobotni.

Naszem zdaniem przesiedlanie grupy b) jest zgóry skazane na niepowodzenie.

Są to prawa psychologiczne, które nie dadzą się zmienić.

Zmieniać zasadnicze warunki bytu terytorjalnie, zawodowo i zarobkowo mogą tylko

młodzi.

Hasło wyjazdu bezrobotnych jako takich z Górnego Śląska byłoby o wiele więcej popularne, ale doświadczenie radzi co innego.

Z Górnego Śląska powinni wyjechać młodzi, a przedewszystkiem ci, którzy dzisiaj, za rok, dwa i trzy poszukiwać będą pracy.

Takich jest na Górnym Śląsku dziesiątki tysięcy.

Ten element powinien zanieść polskość i zachodnią kulturę na nasze ziemie wschodnie.

To jest jedyny, obecnie dostępny

teren osadniczy dla Polaków.

Dysproporcja zaludnienia (ponad 300 głów na Górnym Śląsku na 1 km^2., a poniżej 50 głów na 1 km.^{2} na Polesiu) jest wystarczająco wymowną sama za siebie.

Czy ci młodzi Górnoślązacy zechcą poświęcić się rolnictwu i pokrewnym gałęziom?

Napewno!

Kto zna życie i otchłań życia sfer robotniczych Górnego Śląska, ten nie ma co do tego wątpliwości.

Skąd wziąć na to osadnictwo fundusze?

Odpowiedź na to pytanie jest prosta.

Fundusze na to osadnictwo da Górny Śląsk i jego przemysł.

Wystarczyłoby oddać wszystkie dostawy drzewne i rolne Górnego Śląska Towarzystwu Osadniczemu, aby osadnictwo takie stało się realną możliwością.

Ziemie wschodnie to lasy. — Równowartość tych lasów spieniężonych na Górnym Śląsku dla pokrycia zapotrzebowania tamtejszego przemysłu to suma kilkudziesięciu miljonów rokrocznie.

Spółdzielnie rolne osadników górnośląskich dostarczałyby również produkty rolne dla swej macierzystej dzielnicy. — Sentyment wzajemnego braterstwa Slązaków jest znany.

Taka byłaby zasada materjalna osadnictwa, któremu śląski fundusz ubezpieczeń społecznych, przyszedłby również z pomocą.

Równolegle nasuwają się również ogromne możliwości w urządzeniu osad śląskich na ziemiach wschodnich, na zasadzie wykorzystania projektu „Ban-

Pod działaniem wyładowań elektrycznych w powietrzu spadają razem z deszczem na glebę cenne związki amoniakalne. Gospodarstwo rolnę Polski otrzymuje w ten sposób rokrocznie około 900,000 ton azotu nawozowego, którego wartość „handlowa“ wynosi około 3-ch miljardów złotych. — Ta wartość uwypukla fakt, że najważniejszem bogactwem narodowem Polski jest przemysł rolny.

ku Pracy", który wydawnictwo „Dobrobyt" wytrwale lansuje.

Rozpatrywanie tych możliwości przesuwamy na przyszłość, aby nie zatrzeć jasności zasadniczego projektu walki z przeludnieniem na Górnym Śląsku.

Towarzystwo Osadnicze, powinno się wyłonić z Komitetów Przyjaciól „Dobrobytu". — Prosimy dlatego o samorzutne zakładanie tych Komitetów w każdej miejscowości Górnego Śląska i w każdej miejscowości ziem wschodnich.

Komitet Przyjaciół Dobrobytu, to grono Ludzi Dobrej Woli (abonenci naszego wydawnictwa) złączonych ideą dążenia do dobrobytu bez organizacji statutowej.

Towarzystwo Osadnicze powinno być spółdzielnią o charakterze gospodarczo-handlowym, na czele którego powinni stanąć Ludzie Dobrej Woli z Górnego Śląska i Ziemianie z Ziem Wschodnich.

Chcąc projekt powyższy wprowadzić w życie redakcja „Dobrobytu" chętnie udzieli wszelkie informacje i pomoże w organizacji zgłaszających.

MASZYNA

Z chwilą zachwiania się równowagi w systemie wymiany dóbr materjalnych na ziemi, rzucono się na poszukiwanie sprawcy t. zw. „kryzysu gospodarczego" a pewna część ekonomistów, pod pręgież opinji pociągnęła maszynę, jako domniemaną przyczynę zawikłań gospodarczych.

Tego rodzaju niepedagogiczną demagogję należy bez zastrzeżeń zwalczać.

Maszyna staje się tylko wtedy maszyną, gdy człowiek ją zechce użyć i uruchomić. — Zatem tylko od rozumu i **złej lub dobrej woli człowieka** zależy czy maszyna staje się narzędziem dobrobytu czy niszczycielem radości życia.

Gdy na widownię wytwórczości maszyn wystąpiła ludzka **chciwość**, wtedy w wielu wypadkach uczyniono z pożytecznej natury maszyny jakiegoś demona, który odbiera ludziom pracę i chleb.

Miarą tej chciwości może być zużycie maszyn w przeliczeniu na głowę ludności i rok

Niemcy	71 zł
Austrja	31 „
Francja	28 „
Czechy	27 „
Węgry	18 „
Polska	8 „
Jugosławja	4 „
Rumunja	3 „

Zużycie to uzmysławia wiele maszyn wciągnięto w orbitę mechanizacji w chęci zysku.

Weźmy takie Niemcy. — Jeżeli zużycie maszyn wynosi tam 71 zł na głowę i na rok, to przy 65 miljonach ludności Niemcy **zużywają za 5 miljardów zł** maszyn rocznie. — **Zużyć to znaczy unicestwić** — Jeżeli Niemcy 5 miljardów zmieniają rok rocznie „na szmelc", to muszą doczekać się katastrofy. — Każda hipertrofia jest szkodliwą. — Uczy nas tego biologia. — W prawach dobrobytu obowiązują te same prawa co w przyrodzie, — **co za dużo, to niezdrowo.**

Polska zmieniając „na szmelc" zaledwie ca. 250 miljonów zł rocznie wyczuwa już skutki przerostu mechanizacji w niektórych dziedzinach gospodarczych.

Obecny moment jest bardzo ważnym w losach rozwoju naszego dobrobytu w Polsce.

Trzeba ustalić, w którym kierunku maszynowość nasza rozwija się hipertroficznie, a w którym pozostaje w niedorozwoju.

Mamy znakomitą sposobność uchwycić równowagę i ułożyć plan rozbudowy mechanizacji pracy w Polsce z pożytkiem dla naszego dobrobytu.

Wytyczną takiego planu musi być **brak zachłanności.**

Maszyny mają nam dopomóc, abyśmy mogli jaknajmniejszym wysiłkiem tworzyć dobra materjalne **dla siebie**, a nie gwałtem dla obcych.

Cóż nam z tego przyjdzie, że dzięki nowoczesnym urządzeniom maszynowym w kopalniach, sprzedajemy węgiel **tanio** Szwedom, **a drogo** Polakom?!

Przecież to nie jest logicznem.

A jedno głupstwo pociąga w konsekwencji drugie za sobą. N. p. słaby przemysł ziem Polski wschodniej nie może się rozwinąć, bo brak mu taniego węgla z powodu zasad dumpingowych via Gdynia. — Mianowicie Wołyniak czy Wilnianin płaci dlatego dużo więcej za transport kolejowy, ponieważ kolej ponosi **straty** na przewozie węgla eksportowego.

Polski węgiel w Wilnie kosztuje 2 razy więcej niż ten sam w Sztokholmie.

Taki jest skutek **przerostu mechanizacji** na polu produkcji górniczej — Hypertrofję tą odziedziczyliśmy po zaborze niemieckim i do dzisiaj nie potrafimy się z tego otrząsnąć, gdyż przemysł górniczy przeszedł tylko politycznie, a nie ekonomicznie w nasze ręce.

Gdyby maszyny pracujące na dywidendę dla Niemców nie „wypluwały" tyle miljonów ton węgla na Górnym Śląsku na światło dzienne **przedwcześnie**, — to węgiel w Polsce byłby **dwa razy tańszy** i nie byłoby bezrobotnych górników.

Przykładów takich możnaby wyliczyć dziesiątki, a może i więcej.

Nie starajmy się **uszczęśliwiać zagranicznych konsumentów** tanim polskim towarem **ze szkodą dla własnego dobrobytu i ze szkodą dla rozpiętości wewnętrznej konsumcji.**

Popieranie mechanizacji w górnictwie węglowem w bieżącym perjodzie gospodarczym **pośrednio lub bezpośrednio** jest czynem antyspołecznym, gdyż w ten sposób **zamienia się maszynę na demona zła.**

O mechanizacji w innych gałęziach przemysłu ukażą się artykuły w następnych zeszytach „Dobrobytu".

Górnik

Cena za żelazo osiągana przez hutnictwo w Polsce na rynkach międzynarodowych nie pokrywa nawet kosztów robocizny tego towaru.

KONJUNKTURA

Co należy rozumieć pod tem wyrażeniem, tego ściśle ani wiedza, ani praktyka nie ustaliła. Mimo to mówi się powszechnie o konjunkturze jako o pojęciu znanem. —

Spróbójmy zdefiniować pojęcie konjunktury. —

Konjunktura jest to **objaw życia gospodarczego,** wywołany współdziałaniem wszystkich naturalnych, gospodarczych i państwowych sił w organiźmie gospodarczym kraju, a wyrażający się uchwytnie w kształtowaniu **cen** towarów, pracy i kapitału.

Organizm gospodarczy jest bardzo skomplikowanym tworem podobnie jak różnorodnymi są siły na ten organizm oddziałujące.

Dlatego przepowiednie konjunkturalne **na przyszłość** są niesłychanie trudne i zwodnicze. —

Większość czasopism gospodarczych zadawalnia się zatem raportowaniem o zdarzeniach gospodarczych, które już były, zabezpieczając się w ten sposób od krytyki.

Wydawnictwo „Dobrobyt" idzie odmienną i niewygodną drogą i stara się stawiać wnioski konjunkturalne, gdyż tylko wyczucie konjunktury zapewnia w życiu gospodarczem **wielkie** sukcesy.

Najpopularniejsze są konjunktury handlowe na bliską metę, gdyż to bliskie „ciągnienie" losów konjunktury posiada wiele atrakcyj psychologicznych.

W niniejszym artykule poruszymy jednak odleglejszą konjunkturę, której owoce byłyby w razie zrealizowania ogromne.

Z propozycją naszą zwracamy się do Ziemian i Magistratów chociaż pozornie projekt nasz odbiega od poziomu zainteresowania sfer rolniczych. — W tem leży właśnie indywidualne ujęcie niniejszego projektu.

Polska jest krajem wielkich możliwości, a ponieważ Jej stopa życiowa i kulturalna postępuje krok w krok za przykładem zachodu, przeto nie ulega wątpliwości, że największą konjunkturalność ma przed sobą w Polsce **przemysł energo-elektryczny.**

Tak jak w krótkim czasie powstali w Polsce „barony węglowi", tak w przyszłości powstaną magnaci elektryczni.

Zrozumienie konjunktury potrzeb życiowych przez obcych, a niezrozumienie tych **nadchodzących** potrzeb przez nas samych, oddało nasz przemysł w ręce niepolskie.

To smutne doświadczenie powinno nas nakłonić do ujęcia w polskie ręce nadchodzącej konjunktury dla energji elektrycznej w Polsce. —

Zwracamy się z tym projektem także do Ziemian jako do ludzi zdolnych czynić wysiłki dla dalszej przyszłości. — Zdaniem naszem Ziemianie sadzący las, którego konjunkturalne zużycie może przyjść w najlepszym razie **za lat kilkadziesiąt,** są psychologicznie dojrzali dla naszego projektu energo-elektrycznego.

Do urzeczywistnienia tego projektu potrzebna jest wola Ziemian i Magistratów.

Ziemianie i Magistraty razem wzięci **są wielokrotnie bogatsi od spółki Harrimann et Comp** i dlatego projekt ten można urzeczywistnić. **Płynność** kapitału przy realizacji tego projektu będzie rzeczą **drugorzędną,** przy indywidualnem ujęciu tego projektu.

Ziemianie dlatego **powinni zainteresować się** naszym projektem, gdyż tak jak dotychczas **sprzedają opał** chłopom w swoim rejonie, tak też **powinni sprzedawać prąd elektryczny,** — w niedalekiej przyszłości. —

To pewne, stałe nowe źródło dochodu zapewniłoby większym posiadłościom rolnym lepszy byt, a wsi kulturalny dobrobyt, gdyż wtedy przemysł ludowy mógłby dojść do szczytowego rozwoju.

Komu powyższy projekt odpowiada, powinien poprzeć nasz fundusz prasowy przez abonament „Dobrobytu", gdyż projekt ten potrzebuje uprzedniej, odpowiednio szerokiej propagandy, **dla przełamania przesądu,** że przemysł w Polsce jest i będzie monopolem obcego kapitału.

Każdy myślący człowiek w Polsce zdaje sobie sprawę z faktu, że

najwyższą konjunkturę

będzie w nadchodzącej dobie wykazywał **przemysł energo-elektryczny i pokrewne jemu gałęzie.**

Ziemianie raczą dopomóc sobie i nam przez zakładanie Komitetów Przyjaciół Dobrobytu.

Z POLA WALKI O PRESTIŻ ZŁOTA

Jakgdyby na potwierdzenie słuszności naszych twierdzeń Sir **Henry Deterding** gen. dyr. Royal Dutsch Comp. (trust naftowy), którego stanowisko ustaliliśmy w zeszycie 3-cim „Dobrobytu" str. 34, — zaczyna na łamach różnych czasopism angielskich i niemieckich atakować złoto. — Wyszczególniamy niektóre jego myśli.

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem czcicieli bożka złota i reprezentuję zapatrywanie, że tylko **pracujący element** jest w możności być standaryzowaną wartością nie ulegającą wachaniom. **Złoto jest martwe.** — Złotem mierzy się wartości i znaczenie surowców, zapominając, że ten szacunek jest względny i że cena żadnym sposobem nie identyfikuje się z prawdziwą wartością surowca. — Złoto przestało już od lat pracować. — Ono już nie krąży jak przedtem jako strumień w żyłach organizmu gospodarstwa światowego, tylko pozostaje na brzegu tego obiegu uwięzione i nieruchome. — W Afryce południowej tysiące maszyn i dziesiątki tysięcy robotników pracują, by wydrzeć ziemi złoto. — Stokrotnie większa ilość ludzi zatrudniona jest, przy obróbce, rozsyłaniu i strzeżeniu tego złota. — A ten cały wysiłek dąży tylko do tego, aby ten żółty metal znowu schować w ziemi w pancernych podziemiach banków, — zamiast zgodnie z jego przeznaczeniem puścić go w obieg handlu światowego.

Wprawdzie nie należy zapominać, że posiadamy mały ułamek złota, któreby było nam potrzebne, aby cały świat nasycić tym miernikiem wartości (patrz

Nr. 1-szy Dobrobytu str. 4-ta) i że należałoby dziesięć razy więcej tego złota wydobywać z kopalń, aby pokryć zapotrzebowanie naszego globu.

W rzeczywistości moglibyśmy zawierać $^1/_{10}$ dotychczasowych interesów, gdybyśmy nasze zobowiązania musieli płacić złotem i tylko dzięki **kredytowi** jesteśmy w możności prowadzić handel w obecnych rozmiarach.

To zrozumienie posiedliśmy już przed 18-tu laty i dlatego już wtenczas można było przewidzieć wypadki gospodarcze okresu dzisiejszego.

Musieliśmy się bezsilnie przyglądać jak cena życiowych produktów pierwszej potrzeby, często wśród **pozorów** nadprodukcji stale spadała. To zjawisko obserwowaliśmy, a mimo to **nie poczyniliśmy kroków przeciwdziałających.**

Jak powyżej zaznaczyłem tylko pracujący element jest powołany do tego, aby funkcjonować jako standard, — a jednak ceny surowców mierzone wartością martwego złota stale spadały.

A przecież żaden myślący człowiek nie będzie wątpił, że np. węgiel, stal i nafta o wiele więcej są cenne i w stosunku do mniej pożytecznego złota powinny mieć przewagę.

Czyż martwo leżące złoto w naszych kasach ma być ważniejsze, niż materjały energjotwórcze?

Nie, z całą pewnością nie, — i właśnie dlatego moje twierdzenie jest słuszne.

Praca jest podstawą gospodarstwa i finansów w równym sensie. — Przez pracę możemy uruchomiać fabryki, — wytwarzać towary i otwierać nowe pole produkcji. — Ta teza w zupełności logiczna stała się z biegiem rozwoju dzisiejszych stosunków paradoksem. — Gdybyśmy pracowali w pełni i w nieskończoności zginęlibyśmy w nadmiarze podaży. — Ażeby stworzyć równowagę potrzebny jest finansista, który kieruje owocami produkcji przez kanały złota. — Jeżeli ten finansista nie może tą produkcją kierować ponieważ kanały złota są zatkane i jeżeli jego środki są wyczerpane, — natenczas musi on szukać za innymi sposobami, które sytuacja gospodarcza sama nastręcza.

Dzisiaj zaczynamy się orjentować, że jesteśmy na fałszywej drodze i staramy się zmienić nasz kierunek. — Srebro zaczyna zwyżkować i pod tym znakiem poczyna się zmieniać obraz na rynku surowców. — Nie taniość jest ideałem przyszłości, lecz wybalansowanie wartości. — To nie może być, aby martwy metal złota miał przeważać nad energjotwórczym węglem. —

Jeżeli nasze zasadnicze produkty będą zbyt tanie, wtedy producenci muszą zbankrutować i wtedy będziemy dopiero płacić wysokie ceny, bo produkcja zaniknie. — Jeżeli pierwotne ceny będą niskie, to wtedy i nasz poziom życiowy będzie niski.

Świat stoi dzisiaj na rozdrożu.

Albo się zdecyduje nową jakąś walutę na silniejszych podstawach, albo pójdziemy ku zatraceniu i zniweczeniu światowego obrotu handlowego.

Nigdy nie zgodzę się z tem, aby ropa naftowa miała być mniej warta od złota leżącego w bankach.

Takie zapatrywanie jest nielogiczne i jestem przekonany, że przyszłość wykaże moją rację. —

Przyp. red. — Z wywodem p. Henry Deterdinga można się zgodzić, jedynie w odniesieniu co do oceny niewystarczalności złota, którą to niewystarczalność pokrywano kredytem, a więc **zaufaniem.** — Ponieważ wszystkie prawie trusty tracą zaufanie społeczeństwa i finansistów, więc i koncern kierowany przez H. Deterdinga skazany jest na kapitulację przed tym martwym złotem. — Nie mamy powodu trapić się tą ewentualnością. —

Inne wywody p. Deterdinga podajemy jako dokument walki i niechęci do Morgana et Comp, jako dowód, jak najwięksi potentaci przemysłu dochodzą do fałszywych rezolucji, dzięki zapominaniu o prastarych prawach bytu, które nie opierają się na materjałach pędnych, lecz na pożywieniu i dachu nad głową. —

SOWIETY

Ostatni zbiór w sowietach przyniósł 78 milionów ton zboża.

Na głowę i dzień wypada tam 1000 gr. zboża chlebowego, a 1300 gr. łącznie ze zbożem niechlebowem.

Na eksport przeznaczono 34 gramów zboża licząc na głowę i dzień.

W Rosji pod pług wzięte są 7% całego obszaru.

Zbiory przynoszą 5—6 razy większy plon niż wynosi zasiew. — (W Polsce przeciętnie 8).

Kollektywę wprowadzono na 79% obszaru ornego co odpowiada 62% ilości gospodarstw chłopskich. W ten sposób 13.5 milionów gospodarstw, na których żyło 60 milj. dusz, wyrwano z indywidualnej produkcji.

Z gospodarstw tych potworzono „kołchozy" które przeciętnie połączyły po 60 gospodarstw chłopskich z załogą po 270 dusz w każdym kołchozie.

W ten sposób powstało 220,000 kołchozów po 440 ha obszaru.

Dalszym etapem scalania są „sowchozy", których przeciętna poszczególna wielkość została ostatnio ustalona na 18—22 tysięcy ha, gdyż większe sowchozy okazały się niepraktyczne. Czyli, sowchoz obejmuje komasacją 40—50 kołchozów o załodze 10—13 tysięcy dusz.

Takich sowchozów ma powstać wedle programu 5,000—6,000.

Ponieważ w Rosji tylko 7% obszaru wyzyskano jako pole orne, przeto możliwość rozszerzenia przyszłych „fabryk zboża" jest cyfrowo ogromna.

W rzeczywistości w ciągu ostatnich lat 10 rozszerzono obszar orny o 28%. — Wynik wysiłku regimu sowieckiego w tym kierunku znakomity.

Cóż z tego,

kiedy naturalny przyrost ludności (3—4 milionów rocznie) w Rosji wyniósł 23% w tym samym czasokresie. — Na kombinacje dumpingowe pozostał mały bo 5 % efekt. Ponieważ takie tempo rozszerzania ornego nie da się a la long utrzymać, a przyrost ludności nie zapowiada zniżki w przybywaniu żołądków, więc cała kombinacja sowiecka zbożowa, bynajmniej

nie wygląda dla nas groźnie.

Trzeba uprzytomnić sobie również co jeszcze potrzeba, aby plany socjalizacji agrarnej w Rosji przemieniły się w rzeczywistość.

Otóż socjalizacja ta wymaga maszyn, maszyn i jeszcze raz maszyn.

Obecnie jest 2,100 stacyj maszynowych dysponujących dwoma milionami HP.

Ilość tą musiałyby sowiety zwiększyć na: 6,000 takich stacji, a siłą na 15 milionów HP.

Gdyby wszystko szło z takim rozmachem jak dotychczas i gdyby używanych maszyn nie trzeba było zastępować nowymi, to na dobudowanie 4,000 stacji maszynowych i 13 milionów HP. potrzebny będzie czasokres dwadzieścia lat i wtenczas sowiety mogłyby eksportować 7 milionów ton zboża rocznie.

Mamy to najgłębsze przekonanie, że w ciągu tych 20 lat wypadki na dalekim Wschodzie nie zezwolą na zrealizowanie powyższego programu.

Obecnie fabrykują Sowiety dziennie 300 traktorów o sile 4,500 HP.

Największym opozycjonistą zamierzeń regimu sowieckiego jest przedewszystkiem·

analfabetyzm chłopa.

Ten sam analfabetyzm, który ułatwił stworzenie systemu sowieckiego, stał się najsilniejszym wrogiem jego rozbudowy.

Rząd sowiecki nie traci fantazji. — Papierowe rozporządzenie wyznacza na rok bieżący 5.500.000 uczniów na kursy chłopskich kollektywów. — Aby te kursy mogły choćby pokostem niedouctwa zatrzeć analfabetyzm na to potrzeba 100.000 instruktorów. — To są marzenia. —

Najciekawszem z dotychczasowych zestawień jest jedno:

Kollektywy wcale nie oddają lepiej, chętniej, ani więcej zboża, na potrzeby władz, od poszczególnych, pojedynczych chłopów. — Tak było poprzednio i tak jest dzisiaj. — Wynika to w pierwszym rzędzie z psychologji gospodarstwa kollektywnego.

Do tematu tego powrócimy. —

Również i drugie zestawienie jest interesujące:

W miastach żyje 20% ludności Rosji (jak za czasów caratu). Te 20% konsumuje 27% zbiorów (jak za czasów caratu). — Te 27% zbiorów za czasów carskich szły do miast dobrowolnie i z łatwością, a obecnie musi się je ściągać presją i z trudem. —

System sowiecki nie znalazł dotychczas równowartości dla wsi, za zabierane zboże ze wsi dla miasta. — To jest jego ropiejącą bolączką.

Dalsze artykuły nastąpią.

W ciągu ostatniego 10-lecia przemysł amerykański zadłużył się na fantastyczną kwotę 218 miljardów dolarów. — Taki system gospodarczy musi się załamać.

EDMUND KALEŃSKI (b. vice-konsul Rz. P. w Chicago)

Uruchomienie eksportu Polskiego do Stanów Zjednocz.

(Ciąg dalszy).

Mając już skład zaopatrzony w towar, przedstawiciel firmy polskiej musi nabyć samochód, aby objeżdżać sklepy polskie i amerykańskie, przedstawiać próbki towarów, otrzymywać zamówienia, a w końcu dostarczać towar. Wyżej wymienione artykuły, jako mało objętościowe, z łatwością mogą być dostarczane samochodem. Jest to zresztą zwyczaj tak ogólnie przyjęty w Ameryce, że należy się doń zastosować chociażby z tego względu, że pod wpływem standaryzacji handlowej kupiec amerykański nie lubi popierać żadnych obcych inowacji.

W tych warunkach minimalne koszty początkowe będą następujące:

Skład na towary kosztować powinien dol. 50 miesięcznie, t.j.	dol. 600 rocznie.
Pensja przedstawiciela — dol. 200 miesięcznie, t. j. . . .	dol. 2.400 rocznie.
Razem	dol. 3.000 rocznie.

Minimalne koszty utrzymania w Stanach Zjednoczonych dla jednej osoby nie płacącej komornego, wynoszą dol. 150 miesięcznie. Na skład towarów można wynająć dom mieszkalny położony na osobności, jak to jest w zwyczaju w Ameryce, a wówczas przedstawiciel firm polskich będzie miał przy składzie i biuro i mieszkanie. W tym wypadku pensja jego może być zredukowana do dol. 1.800 rocznie, czyli, że koszty instalacyjne będą zmniejszone na rok do dol. 2.400. Do tego dodać należy opłatę za opał i światło w sumie około dol. 200 rocznie, a wtedy instalacja składu wyniesie dol. 2 600. Poza pensją przedstawiciel może otrzymywać procenty od sprzedanego towaru.

Zakupienie samochodu Forda wyniesie sumę dol. 600, utrzymanie go zaś kosztuje od dol. 12—15 miesięcznie, czyli 150 do 180 dolarów rocznie. Przy rozpoczęciu znaczniejszych obrotów niezbędną będzie maszynistka, której pensja wyniesie dol. 60—80 miesięcznie, t.j. dol. 720—960 rocznie. Ponieważ wydatek na samochód nie będzie miał miejsca w roku następnym, można przyjąć, że koszty instalacyjne wyniosą do dol. 3.600 do dol. 4.000 rocznie.

Licząc po zł. 8 gr. 90 za dolara, suma potrzebna do zapoczątkowania handlu z Ameryką wyniesie około 33.000—40.000 złotych. Uwzględniając wydatki nieprzewidziane, ta ostatnia suma, t. j. 40.000 złotych będzie miarodajną.

Przedstawiciel firmy polskiej będzie obowiązany:

1) zamawiać odpowiedni towar w Polsce, któryby nadawał się na rynek amerykański.
2) Odbierać towar na stacji kolejowej i załatwiać formalności celne.
3) Przywieźć towar na skład dla przechowania.

4) Zbierać zamówienia od odbiorców i dostarczać im towar.

5) Reklamować towar.

6) Odbierać należność za towar i przekazywać gotówkę do Polski*).

Dostarczenie towaru odbiorcom dlatego musi leżeć w zakresie czynności przedstawiciela firmy polskiej, gdyż po pierwsze wymaga tego zwyczaj amerykański, a powtóre i sama organizacja kupiectwa amerykańskiego zarówno detalicznego jak i hurtowego, które ma bardzo ograniczoną ilość pracowników. Dzieje się to dlatego, że płace personelu są wysokie i każde przedsiębiorstwo w Ameryce ogranicza ilość pracowników *do minimum*. W większości wypadków w sklepie pracuje sam właściciel, mając do pomocy jednego pomocnika. Często właściciel obchodzi się bez pomocnika, pracując z żoną lub z jednym z członków rodziny. Chcąc aby interes prosperował, oszczędność pracy i personelu musi być wyzyskana *do maximum*.

W takich warunkach właściciel musi sam pilnować interesu i ma tyle spraw do załatwienia, że nie starczy mu czasu na prowadzenie korespondencji handlowej, ani na załatwianie formalności celnych i sprowadzanie towarów na miejsce. Nie ma zresztą i ochoty do tego, gdyż towar, którego potrzebuje, dostarczają hurtownicy miejscowi. Zwyczaj ten tak się utarł w Ameryce, że kupiec woli zapłacić drożej hurtownikowi, który mu dostarczy bez kłopotu towar znany, wypróbowany, co do którego jest pewność, że można go sprzedać swej klijenteli. Ryzyka kupiec ponosić nie chce i dlatego nie jest skłonny do sprowadzania na własną rękę towaru nieznanego zagranicznego. Nie sprowadzi również żadnego artykułu w większych ilościach, chociażby taniego, bo nie jest pewny czy będzie mógł go sprzedać.

Tak więc przedstawiciel z Polski nie będzie mógł zaofiarować początkowo większych ilości towaru żadnej firmie detalicznej; firmy zaś hurtowe mogą zakupić towar w znaczniejszych ilościach tylko w wypadkach wyjątkowych, gdyby konjunktura gospodarcza do tego upoważniała, na co liczyć jednak nie należy. Przedstawiciel firmy polskiej musi tedy rozpocząć dostarczanie towaru firmom detalicznym tylko w małych ilościach, a mianowicie tylko tyle, ile kupiec amerykański sprzeda w danym sezonie.

W m. Chicago, gdzie liczba Polaków dochodzi do 500.000. jest kilka tysięcy detalicznych sklepów polskich i kilkanaście tysięcy amerykańskich. Dostarczając tym sklepom nawet małe ilości towaru, odrazu będzie się miało znaczne obroty handlowe, a tem samem i zyski.

W ten sposób można przeprowadzić niezależną akcję pionierską, która da rezultaty pozytywne, ułatwi poznanie rynku miejscowego i pozwoli ułożyć dalszy plan do działania na przyszłość.

Przejdziemy z kolei do zapoczątkowania handlu z Ameryką na większą skalę.

Zasadą jest, że każda duża organizacja handlowo-eksportowa w Polsce, może pozyskać wspólników na terenie amerykańskim i eksportować towary polskie na szeroką skalę, podobnie, jak to czynią Czesi, Niemcy, Francuzi, Holendrzy, Szwajcarzy i inne kraje europejskie, które działają w porozumieniu z grupami swych emigrantów, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Firmy tych narodowości przeważnie posiadają własne składy hurtowe w Ameryce i stamtąd rozsyłają towar do hurtowników, ewentualnie wprost do detalistów, przyczem firmy zagraniczne korzystają z poparcia współrodaków i coraz szerzej pozyskują rynek miejscowy.

Kilku fabrykantów polskich, jak naprz. wyrobów włókienniczych, artykułów kosmetyczno-perfumeryjnych, galanterji skórzanej, wyrobów cukierniczych i t. p. powinno założyć spółkę eksportową w Polsce i zebrać celem finansowania eksportu oraz założenia składu hurtowego w Nowym Yorku sumę około dol. 15.000—dol. 25.000. Mając te pieniądze zebrane w Polsce, można będzie pozyskać wspólników amerykańskich, aby dali drugie dol. 15.000—dol. 25.000 i rozpocząć akcję z kapitałem zakładowym około 30.000 — 50.000 dolarów.

Wspólników amerykańskich można będzie pozyskać jedynie pod warunkiem, że inicjatywa handlu z Ameryką wyjdzie od przemysłowców w Polsce, którzy do przedsiębiorstwa włożą kapitał i przez to będą w niem zainteresowani. Amerykanie bowiem chcą mieć gwarancję, że przedsiębiorstwo będzie popierane *obustronnie*. Innemi słowy, kapitaliści amerykańscy chcą mieć *wspólników czynnych* w Polsce, zainteresowanych w przedsiębiorstwie eksportowem od doczątku do końca, w odróżnieniu od *wspólników biernych*, czyli takich, którzy tylko dostarczą towar i domagają się zań zapłaty w jak najkrótszym czasie, bez względu na to, czy towar może być sprzedany, czy też nie.

Przy znacznym ryzyku, które jest połączone z handlem zamorskim, handel ten początkowo przynosi stosunkowo niewielkie zyski. Przeprowadzenie tranzakcyj

*) Czynności te mogą się wydawac zbyt liczne dla jednego człowieka. Tak może być w istocie przed sezonem świątecznym, gdy przyjdzie większa partja towarów z Polski, którą natychmiast trzeba odebrać i dostarczyć detalistom. Wspomnieliśmy już jednak, że w ruchliwym sezonie zawsze można znaleźć chętnych pomocników wśród Polonji miejscowej, którzy polecenia wypełą i ułatwią dystrybucję towaru. Zresztą przy większych tranzakcjach może przybyć pomocnik z Polski na dłuższy pobyt, lub tylko na sezon sprzedaży.

Głównem i stałem zadaniem przedstawiciela firm polskich będzie odwiedzanie sklepów detalicznych i hurtowych, dostarczanie próbek i wzorów towarów oraz zbieranie zamówień, czyli poznawanie i badanie rynku oraz utrzymywanie pewnego kontaktu pomiędzy rynkiem amerykańskim, a wytwórcami polskimi. Mając na składzie towar, przedstawiciel będzie mógł wykonywać zamówienia natychmiast, lub też będzie przesyłał zamówienia preducentom w Polsce. Gdy na skutek tych zamówień, znowu przyjdzie większa partja towarów z Polski, kierownik składu będzie korzystał z pomocy miejscowej Polonji.

Na tych podstawach należy obliczać koszty instalacyjne. Inne rubryki kosztów jak:

1) wyprodukowanie towarów na eksport,

2) opłata transportu przez morze

3) opłata polis asekuracyjnych, oraz

4) opłacenie cła na komorze amerykańskiej, omówimy w rozdziale VIII.

W naszem przekonaniu amerykanizacja pracy jest antyspołecznym pomysłem i pomysł taki musi się skończyć fiaskiem.

zamorskich i formalności celnych wymaga wielostronnej i drobiazgowej, nieraz wprost przesadnej techniki, bezgranicznej cierpliwości, rozległego doświadczenia i taktu oraz dokładnej, niemal osobistej znajomości rynku w każdym okręgu.

Wobec tego, w dużej organizacji prowadzącej handel zamorski musi panować dokładność i dyscyplina niemal wojskowa, gdyż inaczej można utracić klijentów bezpowrotnie i ponieść wielkie straty. Fabrykant, który nie wypełni dokładnie zamówienia, przyśle towar nieodpowiedni, uszkodzony, nieściśle wykonany według próbek i wzorów, lub też wyśle towar ze znacznem opóźnieniem, kiedy sezon dla sprzedaży detalicznej minął, taki fabrykant narazi przedsiębiorstwo na odmowę przyjęcia towaru, a skorzystają z tego natychmiast firmy konkurencyjne francuskie, niemieckie, czeskie lub holenderskie, które odrazu dostarczą swój towar.

Tylko *wspólnik czynny* (w danym wypadku fabrykant w Polsce), który sam włożył kapitał w przedsiębiorstwo eksportowe, daje gwarancję że wypełni swe zobowiązania przy produkcji i wysyłce towaru oraz zastosuje się do wskazówek nadsyłanych przez centralę w Stanach Zjednoczonych, i że uczyni wszystko ze swej strony, aby poprzeć wspólny interes. Takie zdanie mają amerykańscy kapitaliści i z ich punktu widzenia trudno jest odmówić im słuszność.

Pozatem udział przemysłowców polskich w spółce eksportowej jest niezbędny z powodów następujących:

Taryfa celna amerykańska pobiera opłaty od wagi artykułu i od jego wartości, (ad valorem). Im niżej artykuł jest oszacowany, tem mniejsze cło opłaca się „ad valorem".

Oszacowanie zależeć będzie od fabrykanta, który może eksportować swój artykuł po cenie kosztu, lub według minimalnych cen hurtowych na rynku krajowym. Wtedy opłaci mniejsze cło „ad valorem", a otrzyma należny mu zarobek przy sprzedaży towaru już na terenie zagranicznym.

Nie mógłby zaś tak postąpić, gdyby swój towar sprzedał jakiejś firmie obcej. Musiałby zadowolić się albo niewielkim zarobkiem, aby nie zwiększać stawki celnej „ad valorem" przez nadmierne oszacowanie, albo też zupełnie zrezygnować z zarobku, aby ta obca firma mogła zakupić towar. A zakupi go tylko wtedy, gdy będzie mogła liczyć na zarobek wynoszący przynajmniej 20% lub 25%.

Jeśli fabrykant ma udział w spółce eksportowej i sprzeda towar własnemu przedsiębiorstwu, wtedy może odliczyć należny mu zarobek (przypuśćmy 10%) po zakończeniu tranzakcji na miejscu. W ten sposób przeprowadzają w Ameryce tranzakcje eksportowe firmy innych państw.

Po dojściu do skutku spółki fabrykantów polskich i kapitalistów amerykańskich, instytucja ta założy skład hurtowy w Nowym Yorku, gdzie towar będzie przechowywany po załatwieniu formalności celnych. Mając zaś towar na składzie wraz z niewielkiem biurem dla przyjmowania interesantów i załatwiania tranzakcyj, spółka będzie sprzedawać towa hurtownikom amerykańskim bezpośrednio, lub wejdzie w porozumienie z agentami handlowemi („Jobbers", „Brokers", „Agents"), którzy zamawiają towar za opłatą komisowego i dostarczają w żądanych ilościach miejscowym lub prowincjonalnym firmom hurtowym i detalicznym.

Równocześnie spółka może na własną rękę dostarczać towar w mniejszych ilościach firmom detalicznym, według umówionych już poprzednio sposobów.

Przy porównaniu tych dwóch sposobów wprowadzania towarów polskich na rynek amerykański, bezwątpienia sposób prowadzenia handlu na mniejszą skalę ma większe widoki powodzenia przy obecnych stosunkach w Polsce.

Sposób ten wymaga stosunkowo niewielkiego kapitału zakładowego, gdyż sumę około 40.000 złotych nie trudno będzie zebrać wśród zainteresowanych przemysłowców, a jednocześnie sposób ten daje możność wszechstronnego poznania rynku amerykańskiego. Każdy bowiem rynek zbytu wymaga drobiazgowej i niemal osobistej znajomości warunków, zwyczajów i odbiorców, czyli właścicieli sklepów. Teren amerykański jest zupełnie nieznany i nie wyzyskany przez producentów polskich.

Czynny, ruchliwy i energiczny przedstawiciel firmy polskiej, mając własny samochód, może poznać dokładnie warunki handlu jeżdżąc od sklepu do sklepu, rozwożąc próbki towarów polskich i dostarczając towar na zamówienie ze składu, który znajduje się na miejscu pod jego kierunkiem.

Producenci polscy ofiarowują zwykle 10% komisowego tym firmom amerykańskim, któreby chciały zakupić większe partje towaru. Lecz firma amerykańska, biorąc nieznany dotąd towar do sprzedania, musi przeprowadzić kosztowną reklamę ogłoszeniową i dla tego wymaga nie 10%, a 20%—25% komisowego.

Mając własnego przedstawiciela na miejscu, firma polska przeprowadzi reklamę przy pomocy osobistego kontaktu z odbiorcami. Gdy kontakt ten zostanie nawiązany i popyt na towar w pewnych dzielnicach ustalony, można będzie zwrócić się z ofiarowaniem dużych partyj polskich towarów do składów hurtowych lub domów komisowych, które wtedy zgodzą się na opłatę 3%—5% komisowego.

Pojemność rynku Polonji amerykańskiej jest tak obszerna, że nawet tylko dla jego obsługi, opłaciłaby się akcja pionierska przedstawiciela firm polskich, odbiorców zaś amerykańskich możnaby było zdobywać równocześnie.

W samem m. Chicago, które ma około 500.000 ludności polskiej, jest ± 10.000 sklepów polskich. Po Chicago w Detroit jest 300.000 Polaków, w Buffalo – 200.000, w Milwaukee — 150.000, w Cleveland —

Fala „optymizmu" za oceanem, wyrażająca się zwyżką papierów giełdowych i zakupami brylantów w Amsterdamie, jest zapowiedzią ucieczki od papierowego dolara, którego istniejąca inflacja i dalsza inflacja w przyszłości, musi sprowadzić deprecjację dolara w stosunku do złota.

100.000, w Toledo — 80.000, w Pittsburgh'u — 80.000, a ponadto jest cały szereg mniejszych miast, mających po 20.000, 10.000 i 5.000 ludności polskiej. Rynek ten składa się jednak tylko z małych przedsiębiorstw, czyli drobnych sklepów polskich, które trzeba skutecznie zainteresować towarem polskim.

Po nawiązaniu stosunków i poznaniu polskiego rynku w Ameryce, można będzie dążyć w niedalekiej przyszłości do założenia większego składu hurtowego przy współudziale tamtejszych kapitałów.

Ciężki (72—74 kg.) jęczmień eksportowy powinien uzyskać cenę około 32 zł za 100 kg. najdalej z początkiem października b. r.

INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI

PRZEŚWIETLENIE POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI

(Ciąg dalszy).

Już z dotychczasowych rozważań wynika jasny obraz, wzrastającej ustawicznie zależności i relacyj, jakie istnieją między gospodarstwem pojedyńczych państw i gospodarstwem międzynarodowem. Absolutna samowystarczalność jest nie do pomyślenia w gospodarstwie złożonem i postawionem na wysokim szczeblu rozwoju. Właściwie ujęty patrjotyzm gospodarczy, domagający się od producenta dobrego i uczciwie skalkulowanego towaru, a od rzesz konsumentów poparcia wytwórczości krajowej, jest objawem zdrowym i pożądanym. Ale **najsłuszniejsza i najszlachetniejsza idea staje się zwykłem głupstwem, gdy doprowadza się ją do absurdu.** Istnieją działy produkcji, które tak ściśle są związane z miejscowemi warunkami i surowcami, lub też wymagają tak szerokiego nastawienia się na rynek światowy, że usiłowania rozwinięcia ich wbrew tym naturalnym przesłankom, jedynie w imię teoretycznej tendencji samowystarczalności, jest zmarnowaniem sił i zasobów społecznych. Jeżeli ponadto dąży się do przyspieszenia procesu uprzemysłowienia kraju, znajdującego się w początkowej fazie rozwoju, to oczywiście trzeba zgóry przyjąć do rachunku, że w okresach tej rozbudowy musi silnie wzrastać natężenie importu. Naturalnem dążeniem każdego państwa jest, by niezbędny import pokryć przedewszystkiem przez wywóz własnych towarów. Polska ma ponadto specjalne powody, by uznać ten problemat dla siebie za wyjątkowo ważny. Nie posiadamy żadnych poważniejszych aktywów i kapitałów ulokowanych zagranicą, któreby równoważyły pozycje pasywne w bilansie płatniczym. Dopływ oszczędności emigracji polskiej wykazuje tendencję malejącą; ruch obcokrajowców w Polsce jest nieporównanie mniejszy, niż ruch Polaków zagranicą; wobec słabnięcia dynamiki handlowej w kierunku wschodnim wpływy z tranzytu towarowego, liczone jako saldo tranzytowe również nie mogą stać się poważnym czynnikiem równowagi bilansu płatniczego. Natomiast wobec olbrzymich potrzeb inwestycyjnych naszego gospodarstwa sumy, wychodzące z kraju zarówno w postaci oprocentowania i amortyzacji pożyczek zagranicznych, jak też i zysków przedsiębiorstw opartych na kapitale obcym, wykazywać będą tendencję wzrastającą. Wszystkie te argumenty podkreślają wagę zagadnienia eksportu towarowego dla Polski oraz wskazują, że wszelka jednostronność krańcowego nastawiania polityki gospodarczej albo na „rynek wewnętrzny“ albo na „rynki zagraniczne“ byłaby błędną. Programowy wysiłek polski musi uwzględniać stale oba zagadnienia i oba naturalne odpływy dla produkcji, gdyż stanowią one konieczność gospodarczą i są funkcyjnie ze sobą ściśle związane. Zacieśniający się i malejący eksport staje się stopniowo źródłem sztucznego kurczenia zarówno produkcji jak i importu; w ten sposób zaś osłabia się proces modernizacji i rozwoju przemysłu, a w konsekwencji zjawia się i zahamowanie postępu konsumpcji.

Obustronne zwiększenie obrotu towarowego i rozszerzenie jego zasięgu posiada ponadto dla Polski niezwykle poważne znaczenie polityczne. Żadną, najbardziej umiejętną, szeroką i kosztowną propagandą nie będziemy w stanie tak szybko i tak definitywnie rozprószyć absolutnej ignorancji o Polsce, lekceważącego pomijania jej interesów i jej postulatów, jej praw i jej wartości, jak wówczas, gdy towar polski stanie obok towaru obcego na rynkach światowych i wykaże swą równorzędność pod każdym względem. Jest to dziś jedyny, przekonywujący argument w świecie. Ale i przed tem zagadnieniem piętrzą się trudności tak wielkie i tak ważkie, że ogarnięcie w jednej, krótkiej i przejrzystej syntezie całego obrazu jest prawie niewykonalne. Mimo to pierwszą próbę tej syntezy należy wykonać.

Jak wykazano uprzednio, długi okres niewoli i podziałów rozbił jednolity teren gospodarstwa polskiego na trzy ośrodki, żyjące odrębnem życiem i związane ściśle z ewolucją ekonomiczną obcych organizmów. Stosunki handlowe ziem polskich zacieśniły się do obszarów politycznych państw zaborczych. Długotrwałe przyczyny ustaliły jednak pewną równowagę. Polegała ona na czterech zasadniczych i generalnych możliwościach. Handel zewnętrzny opierał się więc na wywozie przeważnie wyrobów gotowych, przemysłowych na wschód oraz na wywozie surowców i półfabrykatów oraz wszelkich produktów agrarnych na zachód. Odwrotnie w imporcie wschód grał rolę jako dostawca surowców, a zachód jako importer towarów przemysłowych. Równowaga ta została całkowicie złamana w okresie powojennym i to nie na skutek przyczyn konjunkturalnych, a więc prze-

Za drożdże płaci konsument 7 razy więcej niż wynosi koszt własny produkcji drożdży. Ta rozpiętość jest anomalją nawet w dzisiejszych pojęciach gospodarstwa kartelowego.

mijających. Z jednej strony nasz potężny sąsiad zachodni odczuł tak dotkliwie swą zależność w zakresie wyżywienia ludności w okresie wielkiej wojny, iż podjął wielki program uniezależnienia się w tej dziedzinie od państw obcych. Akcję tę zaostrzyły w stosunku do Polski względy natury politycznej. Zapora wyrastająca na całej długości naszej granicy zachodniej i niemieckiej części granicy północnej dla naszego eksportu zboża, mięsa, bydła i trzody chlewnej, masła, jaj i drzewa t. j. wszystkich głównych produktów agrarnych, a następnie i dla najważniejszych surowców, jak węgiel, żelazo, cynk, nafta i jej pochodne, wzrasta z roku na rok. Zawarty formalnie traktat handlowy niemiecko-polski, coraz mniej zresztą aktualny, stabilizuje tę właśnie politykę Niemiec. Z drugiej strony ogromny niegdyś wywóz towarów gotowych na wschód, przewyższający dawniej wartościowo cały nasz obecny eksport, został również szczelnie zamknięty. W latach najlepszych dzisiejszy eksport na wschód wynosi zaledwie kilka procent wywozu w okresie przedwojennym pod względem wartości. A więc i ta wielka i rozciągła granica stała się siłą faktów martwa pod względem gospodarczym. Polityka ekonomiczna sowietów kieruje się dziś całkowicie różnemi przesłankami, niż polityka Rosji przedwojennej; produkcja własna Z. S. S. R. ulega stopniowej rozbudowie i przebudowie, warunki konsumpcyjne uległy również tak radykalnej zmianie, że o odbudowaniu tego rynku zbytu dla produkcji polskiej nawet w przyszłości realnie myśleć nie można.

Jeżeli obraz ten uzupełni się jasną świadomością, że Litwa uważa, iż znajduje się z Polską w stanie permanentnej choć chimerycznej wojny, a więc, że i ta granica nie może stanowić ośrodka normalnej i zdolnej do rozwoju „bazy“ gospodarczej, następnie, że granica południowa, karpacka, ze względu na same warunki geograficzne nie może stanowić poważniejszego ośrodka dla osmozy towarowej, że wreszcie nawet na granicy polsko-łotewskiej powstają pewne trudności, ze względu, iż nawet wbrew swej woli i wbrew tendencjom polityczno-gospodarczym Polska nie może absorbować w szerszej mierze towarów łotewskich, przeważnie produkowanych również u nas w kraju, to wyłania się już widoczniej cały, potworny zarys najbardziej pokojowej zresztą strategji gospodarstwa polskiego. Wszystkie istniejące dawniej drzwi gospodarcze zostały przed nową Polską zatrzaśnięte i opieczętowane. Na przestrzeni, obejmującej 90% granicy polskiej został wystawiony nieprzebyty mur chiński, którego szczyty są posypywane wciąż nowemi szczerbami tłuczonego szkła; przedstawia ona taki sam splot trudności i przeszkód dla przebycia towaru, jak dziś dla człowieka przedstawia komunikacja międzyplanetarna. Oczywiście, iż teoretycznie istnieją pewne możliwości przedostania się przez te zapory, praktycznie jednak reprezentują one małe wartości. Tak więc surowce i płody agrarne nie wytrzymałyby dalekiego transportu drogą lądową przez Niemcy na zachód, a towary gotowe znachodzą w Europie zachodniej zbyt coraz trudniejszy, ze względu na równoczesne zwiększenie produkcji, zmniejszenie się konsumpcji i ograniczenie eksportu Europy zachodniej do krajów pozaeuropejskich. Te właśnie warunki wywołały w handlu europejskim zjawisko, iż producent względnie kupiec musi się zgłaszać do konsumenta, niosąc mu w pierwszej ręce pieniądze wzgl. kredyt na kupno towaru, przynoszonego w ręce drugiej. Nie posiadając dostatecznych kapitałów dla organizowania własnej, tak słabej jeszcze konsumpcji, nie możemy finansować konsumpcji zachodnich bankierów świata, domagających się ponadto cen, które we wielu wypadkach nie mogą pokryć samych kosztów produkcji. Tych trudności, wynikających zarówno z geograficzno-politycznego położenia jak też i struktury gospodarstwa polskiego, mimo wszelkich wysiłków i wyjaśnień nikt poza granicami Polski zrozumieć nie może, czy nie chce. Wypływają stąd ustawiczne ataki na politykę handlową naszego państwa, ustawiczne starcia i naciski przy zawieraniu traktatów bilateralnych, jak też i na tle prac podejmowanych w zakresie gospodarczym przez Ligę Narodów. Analogicznie nikt nie jest w stanie pojąć pozytywnej wartości wysiłków, które podjęliśmy i które dość skutecznie realizujemy na poszczególnych odcinkach, by uchronić się przed ekonomicznem uduszeniem się i w następstwie tego faktu wepchnięciem miljonowych rzesz naszego społeczeństwa w sytuację beznadziejnej, nigdy niekończącej się nędzy.

Tak więc polityka handlowa Polski nie może być wynikiem jakiejkolwiek, choćby hipotetycznie najdoskonalszej doktryny, wynikającej z najsłuszniejszych, ale teoretycznych przesłanek, gdyż znajduje się nieprzerwanie pod uderzeniami niezwykle doniosłych i różnorodnych faktów, z których ustawicznie musi sobie zdawać sprawę i z którymi musi się liczyć. Idea wolno-handlowa, a raczej pseudo-liberalna niezależnie już od tego, czy w dzisiejszym i jutrzejszym świecie będzie mogła jeszcze egzystować, w warunkach obecnych oznaczałaby tylko wolność i swobodę importu towarów gotowych, półproduktów i surowców z zachodu i wschodu Europy do Polski, nie dając Polsce wzamian żadnej korzyści i swobody ekspanzji. Byłoby więc jednostronnem zburzeniem resztek gospodarczej równowagi, nawet wówczas, gdyby import ten nie posługiwał się metodami dumpingu. Odwrotnie natomiast byłoby do pomyślenia, że Polska mogłaby zupełnie dobrze egzystować i rozwijać się ekonomicznie przy pełnem zastosowaniu metody wolnohandlowej w ramach całej, bez wyjątku Europy i w odniesieniu do wszystkich towarów. Wówczas jednak Niemcy musiałyby się wyrzec swej polityki agrarnej i protekcjonistycznej dla surowców. Rosja musiałaby stanąć na stanowisku kapitalistycznem i otworzyć swe granice dla wolnej konkurencji, wszystkie państwa musiałyby zrezygnować ze zorganizowanego systemu dumpingowego i licznych, dość maskowanych prohibicyj. Postulat ten jest jednak praktycznie nie do zrealizowania.

Z tych samych źródeł wynika nietylko linja naszej polityki morskiej, ale zarazem olbrzymia gospodarcza wartość bezpośredniego dostępu do morza, przez własne, integralne państwowe terytorjum. Obecny stan faktyczny na Pomorzu jest i pozostanie dla nas na zawsze najistotniejszym warunkiem politycznego bytu i samodzielnej egzystencji gospodarczej. Żadne porównanie ze Szwajcarją lub Czechosłowacją, tak często podsuwane nam przez naszych „przyjaciół" zachodnich, nie może się tu ostać wobec wymowy argumentów i faktów. Wymienione państwa nie mogą niczem uzasadnić politycznych praw do bezpośredniego dostępu do morza; za nami przemawiają wszystkie bez reszty argumenty etnograficzne i polityczne. Obecnie z tą samą siłą stoją za nami argumenty ekonomiczne. Trzeba tylko wyobrazić sobie Polskę, jako olbrzymi balon, uczepiony podstawą u wąskiego wybrzeża morskiego. Wewnątrz tego balonu ciśnienie gospodarcze musi wykazywać tendencje do rozwoju; wzrastać ono będzie przez narastanie ludności miejskiej, przez wzrastającą produkcję i organizujący się handel. Ilość drobin gospodarczych, zamkniętych w tym polskim balonie, będzie się ustawicznie mnożyć, ruch ich będzie się potęgować i wzmagać, a więc i wewnętrzne ciśnienie musi ustawicznie wzrastać. Ściany, opierające się o nasze granice lądowe są jednak nieprzenikliwe dla wyrównania się tych ciśnień. One są przeszkodą osmozy gospodarczej, a nie jej pomocą. Jedyną, naprawdę wolną granicą, jedynem miejscem wyrównania wciąż rosnących ciśnień, jedynym, nieograniczonym kontaktem gospodarczym z całym światem jest właśnie granica morska. *C. d. n.*

PODZIĘKOWANIA

Za życzliwe poparcie naszego wydawnictwa dziękujemy z całego serca wszystkim wyszczególnionym poniżej Osobistościom, a w szczególności p. Konsulowi Edmundowi Kaleńskiemu, pracującemu obecnie w New Yorku, którego ofiarność sięga kilku tysięcy złotych.

P. T. Prezydjum Wielkopolskiej Izby Rolniczej (Poznań)
„ Dyrekcji Wydziału Ekom. P. K. O. (Warszawa)
JWP. Prezesowi Dr. Chosłowskiemu (Poznań)
„ Wandzie Mrowińskiej (Lichawa)
„ Stefanowi Romerowi (Wierzbica)
„ Władysławowi Müllerowi (Somianka)
„ Marji Ederowej (Poddębce)
„ Janowi Żółtowskiemu (Czacz)
„ Józefowi Wiktorowi (Choronów)
„ Mieczysławowi Arkuszewskiemu (Lubiec)
„ Dyrektorowi Spółdz. mieszk. Prac Min. Kol. Żel. (Warszawa)
„ Tadeuszowi Grodzickiemu (Wrząca)
„ O. Wunsche'mu (Bujny)
„ Tadeuszowi Czaplińskiemu (Janowice)
„ Kazimierzowi hr. Kwileckiemu (Grodziec k. Konina)
„ Tytusowi Wilskiemu (Wilkowice)
„ Zofji Gołębskiej (Horpin)
„ Edwardowi Ekiertowi (Nowy Tomyśl)
JWP. J. Maciejowskiemu (Klewań)
„ Kazimierzowi Walewskiemu (Zglinna)
„ Dyr. Banku Władysławowi Leterekowi (Bychawa)
„ Janinie Lewingerowej (Trzebinia)
„ Dyrektorowi Państw. Bku Rolnego (Kielce)
„ Stanisławie Nawrotównej (Zakopane)
„ Marcinowi Dembińskiemu (Koropiec k. Niżowa)
„ Antoniemu Kawińskiemu (Grobice)
„ Dyr. B. Kazimierzowi Świderskiemu (Sosnowiec)
„ Teofilowi Andrusiewiczowi (Końskie)
„ Karolowi Grabowskiemu (Śleszyn Mały)
„ Stanisławowi Radziejowskiemu (Trzebienice)
„ Halinie Zielińskiej (Łążyn)
„ Walerjanowi Stawiarskiemu (Jedlicze)
„ Dyr. Bku Józefowi Mączkowskiemu (Kórnik)
„ Adamowi Sierakowskiemu (Cześniki)
„ Dyrektorowi Bku Polskiego (Lidzbark)
„ St. Ogrodowskiemu (Sochaczew)
„ Józefowi Maciejewskiemu (Król. Huta)
„ Ignacemu Marguliesowi (Zamość)
„ Ignacemu Stopczyńskiemu (Wola Zaradzyńska)
„ Wiktorowi Archutowskiemu (Gzowo)
„ Dyrektorowi Głównej Kasy Miejskiej (Zbąszyń)
„ Dyrektorowi Polskiego Bku Ludowego (Wodzisław Śl.).

PRENUMERATA:	CENY OGŁOSZEŃ:	Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Rocznie . . . . 9 zł.	Cała strona . . . 200 zł.	Na odpowiedź prosimy załączyć znaczek.
Półrocznie . . . 4·50 „	1/2 strony . . . . 125 „	
Miesięcznie . . 0·80 „	1/4 „ . . . . 70 „	

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Szul. Redaktor naczelny: Tadeusz Ostrowski. Wydawca: Komitet redakcyjny
Odbito w Drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

Bez użycia
nawozów azotowych
nie można liczyć na
obfite plony.

Bez obfitych plonów trudno będzie uzyskać równowagę budżetową w gospodarstwach rolnych w konjunkturze 1933/34.

NAWOZY AZOTOWE

należy kupować przed grudniem b. r., gdyż cena ich ulegnie zwyżce.